



Kultura

Szczęśliwe dni w Teatrze Polonia

••W Teatrze Polonia jeszcze nie ustał stukot wiertarek i młotów pneumatycznych, a już w piątek kolejna premiera. Tym razem „Szczęśliwe dni” Becketta w reżyserii Piotra Cieplaka. Po raz pierwszy na scenie spotkają się Krystyna Janda i Jerzy Trela. - Po wpływem Jurka zmieniłam się nie do poznania. Jestem przy nim całkowicie spokojna - zdradza aktorka:

- „Szczęśliwe dni” to opowieść o kobiecie i mężczyźnie, którzy żyją

ze sobą od lat i czują, że koniec jest bliski. Ci bohaterowie niosą ze sobą cały bagaż ludzkich przywar: śmieszność, małostek, egoizmów, gburowatości i złośliwości. To powoduje, że obok traktatu filozoficznego mamy tu ludzką, dotkliwą historię - dodaje reżyser Piotr Cieplak. - A rozpoznajemy w niej samych siebie. Krystyna Janda mówi, że to o jej babci i dziadku. Babci, która cały czas gadała, a dziadek milczał. ● DOW

Więcej s. 8

Szcześliwe dni w Polonii

W Teatrze Polonia ostatnie próby przed piątkową premierą „Szcześliwych dni” Samuela Becketta. Reżyseruje Piotr Cieplak. Na scenie Krystyna Janda i Jerzy Trela

ROZMOWA Z...

Krystyną Jandą
i Jerzym Trelą

DOROTA WYŻYŃSKA: Krystyna Janda i Jerzy Trela spotykają się na scenie... po raz pierwszy. I jakie wrażenia?

KRYSZYNA JANDA: Jest fantastycznie, uroczo. Pod wpływem Jurka zmieniłam się nie do poznania. Jestem przy nim całkowicie spokojna.

Jerzy Trela: Czuję się zaszczycony, że mogę partnerować Krystynie. Ze mogę gościć u niej w teatrze. Spotkać się z nią na scenie, przynajmniej pokręcić, polazić obok niej, bo mój bohater milczy. A temat spektaklu jest ważny, niezwykły - rzecz jest o przemijaniu.

To był Pani pomysł obsadowy?

K.J.: Nie, reżysera Piotra Cieplaka. Piotr martwił się tylko, czy Jurek aby na pewno się zgodzi. Oboje baliliśmy się zadzwonić do Jurka. I wtedy powiedział: „Kiedy angażuje się Jerzego Trelę, nie wypada telefonować, wsiadam do pociągu i jadę do Krakowa”. A ja tylko zapytałam nieśmiało: „Piotrze, czy chcesz delegację?”. Nie - odparł - to moja osobista, ważna, sprawa - i pojechał. Z misją. Ale z lękiem że Jurek odmówi i wtedy jego wizja „Szcześliwych dni” się nie zrealizuje.

J.T.: Było trochę inaczej. Najpierw jednak do mnie zadzwonił. I spierał się, kto ma do kogo przyjechać. Uparł się, że to on odwiedzi mnie w Krakowie. Potem rozmowa o przedstawieniu. Nie trzeba mnie było długo namawiać.

Podobno na jednej z prób powiedział Pan o „Szcześliwych dniach” Becketta: „To historia mojej babci i dziadka”.

K.J.: Przystępując do prób, miałam wrażenie, że czeka nas przede wszystkim praca formalna. Wiadomo - Beckett. A tymczasem zaczęliśmy od „normalnej” psychologicznej analizy postaci. „Szcześliwe dni” to historia wielkiej miłości. Takiej miłości śmiertelnej, do końca życia. Miłości, która jest podparta potrzebą,



Krystyna Janda i Jerzy Trela podczas próby „Szcześliwych dni”

prawdziwą potrzebą obecności tej drugiej osoby. Nie tylko pomocy, ale właśnie obecności, bliskości drugiego człowieka.

J.T.: Od początku staraliśmy się czytać ten tekst poprzez własne doświadczenia. Doświadczenia teatralne i życiowe. Nie będzie tu rewolucyjnych zmian sensu utworu. Piotr Cieplak ma wielki szacunek do autora, wnikliwie czyta tekst...

K.J.: Ale także będzie to spektakl, na którym wyraźne piętno odcisnie reżyser Piotr Cieplak. Reżyser, który ma szczególną czułość dla człowieka. Wrażliwy humanista z czułością dla teatru, aktorów i tematu. To będzie dominujące, mam wrażenie, że reżyser kocha ludzi i świat. Jaka ulga i jaka przyjemność!

J.T.: I mówi za Beckettem: każdy dzień, każda chwila, nawet ta smutna, nawet ta bezradna, ma w sobie wartość niewymierną.

K.J.: Szczęście polega choćby tylko na tym, że ta chwila trwa, a z drugiej strony szczęśliwym dniem jest także uwolnienie się od brzemienia życia.

J.T.: Bohaterka „Szcześliwych dni” Winnie, umierając, mając świadomość, że umiera, wciąż jeszcze za wszelką cenę walczy o tę krótką chwilę, ułamek sekundy, resztkami sił chce coś przedłużyć, zatrzymać.

Ostatnie pytanie do pana Jerzego. Jak się Pan odnajduje w tym nowiutkim, wciąż budowanym Teatrze Polonia?

J.T.: To wielka przyjemność pracować w teatrze, który dopiero powstaje. Trwają jeszcze prace remontowe, ale tak naprawdę on już jest. Już istnieje. Już był od wielu miesięcy. Bo teatr to nie tylko miejsce w określonym punkcie miasta, ale to miejsce w ludziach, którzy go tworzą. Dzięki samozaparcu, woli...

K.J.: ...i naiwności...

J.T.: ...naiwności połączonej z ufnością. I radością. To radosna chwila, szczęśliwy dzień. o

ROZMOWA Z...

Piotrem
Cieplakiem

DOROTA WYŻYŃSKA: Czy po tym wszystkim, co zdarzyło się w dramaturgii ostatnich lat, brutalnych, drastycznych sztukach, które starają się niczego nie udawać, inaczej czyta się dziś Becketta?

PIOTR CIEPLAK: Jeszcze 50 lat temu to, co pisał Beckett, uchodziło za rewolucyjne, niecodzienne dla ówczesnego sposobu mówienia i przedstawiania świata. O jego teatrze mówiło się - teatr absurdu. Dziś język Becketta już nie szokuje. Zestarzał się? Nie. Raczej stał się naturalny.

Aktorzy byli zaskoczeni, że od pierwszych prób zajęłeś się nie formą utworu, ale psychologią postaci.

- Bo moim zdaniem właśnie słowa są tu wierzchołkiem góry lodowej. Jego

teksty nie mają nic wspólnego z psychologizmem Czechowa. One są uniwersalne. To jest synteza. „Szcześliwe dni” to opowieść o kobiecie i mężczyźnie, którzy żyją ze sobą od lat i czują, że koniec jest bliski. Ci bohaterowie niosą cały bagaż ludzkich przywar: śmiesznośtek, egoizmów, gburowatości i złośliwości. To powoduje, że obok traktatu filozoficznego mamy tu ludzką, dotkliwą historię. A rozpoznajemy w niej samych siebie. To nie są gotowe tezy, ale opowieść o każdym. Każdej kobiecie i każdym mężczyźnie, którzy są ze sobą.

A to ich szczęśliwe dni?

- Tytuł nie jest ironiczny, aczkolwiek nie oznacza szczęścia jak z reklamy. To nie jest szczęście z plastiku, który zakrywa nam cały ludzki dramat: śmierć, lęk, pytania o Boga. To są szczęśliwe dni, które jednak uwzględniają te wszystkie trudne pytania. Bo w związku z przerażeniem, które się w nas czai, lękiem przed samotnością, przed śmiercią, każdy drobiazg, każdy gest, każdy przedmiot wokół okazuje się dla nas dobrodziejstwem. Okazuje się, że każda chwila, każdy dzień jest czymś darowanym. Czymś wyjątkowym. Szczęśliwym dniem. A to jest heroizm codzienności, który wydaje się najmądrzejszą ze wszystkich postaw, które ludzie wymyślili.

Przez lata wydawało mi się, że Beckett to najbardziej pesymistyczny pisarz możliwych. Bo opisuje tylko ludzkie strzępy na śmietniku, na ziemi jałowej. Dopóki nie odkryłem tych namietności, tego bogactwa. To, co wydaje się pesymizmem, jest wstrzemięźliwością, jest dzielnością.

Rola Jerzego Trela jest szczególna. Jego bohater milczy.

- To aktor wybitny. Bo trzeba być tak wielkim aktorem, żeby zobaczyć w milczeniu na scenie temat do zagrania roli. Wielu potraktowałoby to jako statystowanie. On nie. I jego obecność w tym spektaklu ma kluczowe znaczenie. Określa sens mówienia głównej bohaterki. o

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

Teatr Polonia: „Szcześliwe dni” Samuela Becketta. Tłumaczenie - Antoni Libera. Reżyseria - Piotr Cieplak, scenografia - Andrzej Witkowski. Premiera - 12 stycznia